

## List do chrześcijańskiego narodu – posłowie

Autor tekstu: **Sam Harris**

Tłumaczenie: **Julian Jeliński**

Ludzkość od dawna była zafascynowana krwawymi ofiarami. W rzeczywistości nikogo nie dziwiła sytuacja, gdy dziecko przychodzi na świat wyłącznie po to, by zostać cierpliwie i z uczuciem wychowanym przez religijnych maniaków, którzy wierzą, że najlepszym sposobem utrzymania słońca na swoim miejscu, albo zabezpieczenia udanych plonów jest zaprowadzenie tegoż dziecka za jego delikatną rączkę na pole lub szczyt góry i zakopanie, zarżnięcie lub spalenie żywcem, jako ofiary dla niewidzialnego Boga. Niezliczona liczba dzieci miała pecha, by urodzić się w tych ciemnych czasach, gdy ignorancja i fikcja były nie do odróżnienia od wiedzy oraz kiedy werbel religijnego fanatyzmu idealnie współbrzmiał z każdym ludzkim sercem. W rzeczy samej — prawie żadna kultura nie była wolna od tego zła: Sumerycjczycy, Fenicjanie, Egipcjanie, Żydzi, Kanaanici, Majowie, Inkowie, Aztekowie, Olmekowie, Grecy, Rzymianie, Kartagińczycy, Teutończycy, Celtowie, Druidzi, Wikingowie, Galowie, Hindusi, Tajlandczycy, Chińczycy, Japończycy, Skandynawowie, Maorysi, Melanezajczycy, Tahitańczycy, Hawajczycy, Balijszczy, australijscy Aborygeni, Irokezi, Hurończycy, Indianie Cherokee, oraz niezliczone inne społeczeństwa mordowały rytualnie swoich współbraci, ponieważ wierzyły, że niewidzialni bogowie i boginie, złaknieni ludzkiego ciała, mogą zostać w ten sposób przebłagani. Wiele z ich ofiar uważało podobnie, ochoczo podążając na rzeź, będąc w pełni przekonanym, że ich śmierć zmieni pogodę, wyleczy króla z choroby wenerycznej, albo w jakiś inny sposób uchroni ich towarzyszy od gniewu Niewidzialnego.

W wielu społeczeństwach, gdy zbudowano nowy budynek, najrozsądniej było uspokoić lokalne bóstwa grzebiąc żywcem pod jego fundamentami dzieci (w ten sposób wiara czasami funkcjonuje w świecie pozbawionym inżynierów budowlanych). Wiele społeczeństw regularnie poświęcało dziewice, by chronić się przed powodzią. Inni zabijali swoich pierworodnych, a nawet ich zjadali, aby zapewnić nieustającą płodność matek. W Indiach, by osiągnąć ten sam cel, niemowlętami karmiono rytualnie rekiny w delcie Gangesu. Hindusi palili wdowy żywcem, by mogły podążać za mężami do innego świata. By nie pozostawić niczego przypadkowi zasiewali również pola ciałami konkretnej kasty mężczyzn, wychowanych specjalnie w tym celu i poćwiartowanych za życia. W ten sposób gwarantowano, że zbiory kurkumy będą udane. Potrzeba było znacznych nacisków, by Brytyjczycy położyli kres tym nabożnym okrucieństwom.

W pewnych kulturach, gdy umierał arystokrata, inni mężczyźni i kobiety zgadzali się, by pogrzebać ich razem z nim, by mogli mu służyć na drugim świecie. W starożytnym Rzymie, od czasu do czasu zarzynano dzieci, by można było odczytać przyszłość z ich wnętrza. Pewne cudowne dziecko z Fidżi wymyśliło potężny sakrament o nazwie „Vakatoga”, który wymagał, aby kończyny ofiary zostały odcięte i zjedzone na jej oczach. Wśród Irokezów, jeńcy wojenni często mogli żyć wśród członków plemienia przez wiele lat, a nawet żenić się, cały czas będąc skazanymi na obdarcie ze skóry żywcem, jako ofiara dla Boga Wojny. Wszystkie dzieci, które splodzili w niewoli czekał ten sam los. Pewne plemiona afrykańskie mają długą historię mordowania ludzi, by wysłać ich, jako posłańców w jednostronnym dialogu ze swoimi przodkami, albo by przetworzyć części ich ciał w magiczne talizmany. Rytualne mordy tego typu kontynuowane są w wielu afrykańskich społeczeństwach po dziś dzień [\[1\]](#).

Niezwykle istotne jest uświadomić sobie, że tego typu niemoralne, niewłaściwe wykorzystywanie ludzkiego życia od zawsze miało zdecydowanie religijny charakter. Jest ono połączeniem przekonań o niewidzialnych bogach i boginiach, oraz oczywistej niewiedzy w kwestiach biologii, meteorologii, medycyny, fizyki i wielu innych nauk (które mają całkiem sporo do powiedzenia na temat wydarzeń na świecie, dotyczących ludzi). I chrześcijaństwo stoi obecnie okrakiem pomiędzy pogardą godną historią religijnych okrucieństw oraz ignorancją nauki, stanowiąc absurdalną gloryfikację obu. Pogląd, że Jezus Chrystus umarł za nasze grzechy oraz że jego śmierć ustanawia skuteczne przebłaganie „kochającego” Boga jest bezpośrednim i jawnym spadkiem po motywowanym przesądem przelewaniem krwi, które prześladowało zagubionych ludzi od początku ludzkiej historii.

Co oczywiste, Bogu Abrahama nie obce były mordy rytualne. Z rzadka potępiał tę praktykę (Powtórzonego Prawa 12:31; Jeremiasza 19:4-5; Ezechiela 16:20-21), w innych miejscach wymagał

jej i nagradzał za nią (Wyjścia 22:29-30; Sędziów 11:29-40; 1 Królewska 13:1-2; 2 Królewska 3:27; 2 Królewska 23:20-25; Liczb 31:40, Powtórzonego Prawa 13:13-19). W przypadku Abrahama, Bóg wymaga, by poświęcił on swojego syna Izaaka, ale zatrzymuje jego dłoń w ostatnim momencie (Rodzaju 22:1-18), nawet nie wspominając, że zabicie własnego dziecka jest niemoralne. W innym miejscu, Bóg przyznaje się do inspirowania składania ofiar z ludzi, by zhańbić tych, którzy to praktykują (Ezechiela 20:26), jednocześnie sam to praktykuje, gdy zabija pierworodnych w Egipcie (Wyjścia 11:5). Prawo obrzezania wyrasta jako substytut ofiar dziecięcych (Wyjścia 4:24-26) i Bóg zdaje się ogólnie zachęcać do ofiar ze zwierząt zamiast ludzi. Naprawdę nie da się wyolbrzymić tego, jak ów Bóg spragniony jest krwi zwierząt oraz jak przywiązany jest do nawet drobnych szczegółów mordowania ich i składania w ofierze.

Mówi się, że Jan Chrzciciel zobaczywszy po raz pierwszy Jezusa powiedział „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (Ew. Jana 1:29). Dla większości chrześcijan, ta dziwna opinia jest wciąż wiążąca i pozostaje istotą ich wiary. Bycie chrześcijaninem oznacza wyznawanie przekonania, że ukrzyżowanie Jezusa oznacza ostateczną, wystarczającą krwawą ofiarę dla Boga, który jej wymagał (List do Hebrajczyków 9:22-28). Chrześcijaństwo można sprowadzić do twierdzenia, że musimy kochać i być kochanymi przez Boga, który zaaprobował to, że jedna istota (przypadkiem będąca jego synem) stała się kozłem ofiarnym, była torturowana i została zamordowana, by zrekompensować złe zachowania i myśli innych.

Rozwińmy te dobre nowiny: żyjemy we wszechświecie, którego bezmiar z ledwością możemy ogarnąć, na planecie obfitującej w stworzenia, które dopiero zaczynamy poznawać, ale cały projekt został cudownie wypełniony dwadzieścia wieków temu, gdy jeden z gatunków naczelnych (my) zszedł z drzew, wynalazł rolnictwo i żelazne narzędzia, ledwie spostrzegł (niczym przez ciemne zwierciadło), że może oddzielać ekskrementy on jedzenia, a następnie „wyróżnił” jedną istotę, by została brutalnie wychłostana i ukrzyżowana.

Do tej nędznej mitologii otaczającą śmierć w wyniku tortur (czyli pasję Chrystusa) dodajmy symboliczny kanibalizm eucharystii. Napisałem „symboliczny”? Przepraszam: według Watykanu z pewnością nie jest symboliczny. Wciąż obowiązuje Trydenckie wyznanie wiary :

*Wyznaję także, iż we Mszy świętej ofiaruje się Bogu prawdziwą, istotną, błagalną Ofiarę za żywych i umarłych, i że w Najświętszym Sakramencie Eucharystii jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie Ciało i Krew razem z Duszą i Bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa; i że się tam przemienia cała istota chleba w Ciało i cała istota wina w Krew, którą to przemianę Kościół Katolicki nazywa przeistoczeniem. Wyznaję też, iż nawet pod jedną tylko postacią przyjmujemy prawdziwie całego Chrystusa i rzeczywisty Sakrament.*

Oczywiście katolicy stworzyli sporo uciążliwej i nieprzekonującej teologii w tych kwestiach, by wytłumaczyć to, jak mogą naprawdę zjadać ciało Chrystusa, a nie jedynie opłatki ubrane w metafory, i naprawdę pić jego krew nie będąc jednocześnie sektą szalonych kanibali. Wystarczy jednak powiedzieć, że światopogląd, w którym ważne miejsce zajmuje „błagalna Ofiara na rzecz żywych i umarłych” niezwykle trudno bronić w roku 2007. To jednak nie powstrzymało ludzi bądź co bądź inteligentnych i mających dobre intencje.

A teraz dowiadujemy się jeszcze, że Matka Teresa — najbardziej ceniona propagatorka tego dogmatyzmu od stu lat, sama wątpiła przez całe swe życie — wątpiła w obecność Chrystusa w eucharystii, w niebo, a nawet w istnienie Boga.

*Panie, Boże mój, kim jestem, żeś mnie opuścił? Dziecko miłości, a teraz najbardziej nienawidzone, to jedyne, odrzucone przez ciebie jako niechciane, niekochane. Wołam, trwam, chcę — ale nikt nie odpowiada, nie mam przy kim trwać, Nikt. Sama... Gdzie jest moja wiara? Nawet głęboko... nie ma niczego prócz pustki i ciemności... Mój Boże — jak bolesny jest nieznaną ból — nie mam wiary — nie ośmielę się wypowiedzieć słów i myśli, które tłoczą się w mym sercu — i sprawiają, że cierpię nieopisaną agonię.*

*Żyje we mnie tyle pytań bez odpowiedzi, które boję się odkryć — ze względu na bluźnierstwo — Jeśli jest Bóg — niech mi wybaczy. Kiedy staram się wznieść moje myśli do Nieba, napotykam na tak wielką pustkę, że te myśli wracają jak ostre noże i ranią moją duszę... Jak wielki jest ten nieznaną ból — nie mam wiary. Mówi mi się, że Bóg mnie kocha — ale prawdziwość ciemności, chłodu i pustki jest tak wielka, że nicość dotyka mej duszy. Czy popełniłam błąd ślepo poddając się Wezwaniu Najświętszego Serca?*

— adresowane do Jezusa, sugerujące jego rolę jako spowiednika, niedatowane.

Niedawno opublikowane listy Matki Teresy ukazują, że jej umysł przepełniony był wątpieniem (cóż, w końcu powinien być). Ukazują także kobietę, która cierpiała na depresję, ale nawet świeccy

komentatorzy zaczęli z grzeczności koloryzować ten fakt wspominając o świętości i męczeństwie. Reakcja Matki Teresy na jej dezorientację i hipokryzję (używam jej słów) ujawnia jak bardzo wiara religijna przypominać może ruchome piaski. Obawy czy Bóg istnieje zostały zinterpretowane przez jej spowiednika jako znak, że zaczęła dzielić cierpienie Chrystusa na krzyżu; jej wychwalanie własnej chwiejności wiary pozwoliło jej „pokochać mrok”, którego doświadczała podczas nieobecności Boga. Na tym właśnie polega geniusz niefalsyfikowalnego. To samo dotyczy też innych katolików: wątpliwości Matki Teresy jedynie umacniały jej pozycję w oczach Kościoła i były uznawane za kolejne potwierdzenie boskiej łaski. Zastanów się: jeżeli nawet wątpliwości ekspertów potwierdzają doktrynę, co mogłoby ją podważyć?

Minął już rok od publikacji *Letter to a Christian Nation*, a jej krytyka nie ustaje. Znaczna część krytyki hurtowo dotyczyła także mojej pierwszej książki, *Koniec wiary* i innych bestsellerów ateistycznych (*Odczarownia* Dana Dennetta, *Boga urojonego* Richarda Dawkinsa oraz *bóg nie jest wielki* Christophera Hitchensa). Zaczęłam być atakowana, jakbyśmy byli jedną osobą o czterech głowach. Oskarżenia i argumenty przeciwko nam są zawsze takie same i zawsze są nie na temat. Zakrawa na ironię, że najbardziej zaskakujące w dyskusjach z wierzącymi jest to, jak bardzo są przewidywalni.

## Problem z religią umiarkowaną

Gdy niewierzący, tacy jak ja, krytykują chrześcijan za wierzenie w nadchodzący powrót Chrystusa, albo muzułmanów za wierzenie w męczeństwo, umiarkowani wierzący od razu twierdzą, że przedstawiamy karykaturalny wręcz obraz chrześcijaństwa czy islamu, uznajemy „ekstremistów” za reprezentatywnych dla tych „wielkich” religii, albo w inny sposób ignorujemy Isniący ocean niuansów. Stale mówi się nam, że dojrzałe zrozumienie ksiąg świętych sprawia, iż wiara religijna staje idealnie kompatybilna z rozumem, i że nasze ataki na religię okazują się „nazbyt upraszczające”, „dogmatyczne” a nawet „fundamentalistyczne”.

Ten sposób obrony religii jest jednak mocno problematyczny. Po pierwsze: wielu umiarkowanych (a nawet niektórzy sekularyści) zakłada, że „ekstremizm” religijny jest rzadki i dlatego całkowicie nieistotny. Ale ekstremizm nie jest zjawiskiem rzadkim i jest niezwykle istotny. W Ameryce żyje obecnie 300 milionów ludzi, którzy posiadają większy wpływ na świat niż ktokolwiek wcześniej, a jednak aż 240 milionów Amerykanów najwyraźniej wierzy, że pewnego dnia Jezus powróci na Ziemię i używając swych magicznych mocy będzie dyrygował końcem świata. To pragnienie religijnego, duchowego zapomnienia niebytu jest niezwykle w prawie każdym sensie: niezwykle głupie, niezwykle niebezpieczne i niezwykle warte obrażania, ale w żadnym wypadku nie jest niezwykle rzadkie. Oczywiście umiarkowani wierzący mogą zastanawiać się, czy faktycznie aż tylu ludzi wierzy w to, w co twierdzi, że wierzy. W rzeczy samej, wielu ateistów jest przekonanych, iż nasze badania opinii publicznej nie oddają tego, co ludzie naprawdę sądzą. Ale nie ma wątpliwości, że większość Amerykanów *twierdzi*, że wierzy w niedorzeczności, a same takie twierdzenia już wpłynęły negatywnie na nasz dyskurs polityczny, politykę publiczną i reputację na świecie.

Umiarkowani wierzący zwykli ponadto wyobrażać sobie, że istnieje wyraźna granica pomiędzy religią ekstremistyczną a umiarkowaną. Ale tak nie jest. Święte księgi stanowią niewyczerpane paliwo napędzające ekstremizm. Jest tak, ponieważ możemy wiele powiedzieć o Bogu Biblii i Koranu, ale na pewno nie to, że jest umiarkowany. Gdy czyta się święte księgi uważniej, nie znajdzie się powodów by zostać umiarkowanym wierzącym; znajdzie się powody, by zostać prawdziwym religijnym lunatykiem — obawiać się ognia piekielnego, gardzić niewierzącymi, prześladować homoseksualistów itd. Oczywiście, każdy może czytać wybiórczo i znaleźć powody, by kochać bliźniego i nadstawić drugi policzek. Ale im większą wagę nada się tym księgom, tym bardziej będzie się przekonany, że niewierni, heretycy i apostości zasługują, by boski, przepiękny miłością mechanizm sprawiedliwości zmiążdżył ich w pył.

Umiarkowani wierzący niewzruszenie twierdzą, że są bardziej „wyrafinowani” od religijnych fundamentalistów (i ateistów). Ale jak można stać się wyrafinowanym wierzącym? Poprzez uświadomienie sobie jak wiele z twierdzeń zawartych w pismach świętych jest bardzo wątpliwych i w związku z tym nauczenie się selektywnego ich czytania, usuwania pewnych fragmentów gdy zajdzie taka potrzeba, pozwalania, by zawarte w nich twierdzenia o rzeczywistości były stale podważane przez nowe odkrycia: 1) naukowe („Mówisz, że świat nie ma 6000 lat? Ok.”), 2) medyczne („Powiniennem zabrać córkę do neurologa a nie do egzorcysty? Brzmi rozsądnie...”), 3) moralne (“Nie mogę bić moich niewolników? Nie mogę nawet *mieć* niewolników? Hmm...”). Nie da się zaprzeczyć, że pojawia się tu pewien schemat. Religijne umiarkowanie staje się wynikiem traktowania świętych

ksiąg coraz mniej poważnie. To czemu nie potraktować ich jeszcze mniej poważnie? Czemu nie przyznać, że Biblia to tylko zbiór niedoskonałych ksiąg napisanych przez bardzo omylnych ludzi?

Kolejnym problemem z umiarkowanymi wierzącymi jest to, że reprezentują dokładnie ten sposób myślenia, który uniemożliwia racjonalnej i bezwyznaniowej duchowości wyłonienie się w naszym świecie. Jakakolwiek jest prawda o nas — czy to duchowa, czy etyczna — jest ona możliwa do odkrycia *teraz*. A w związku z tym, nie ma sensu by czyjekolwiek życie duchowe przywiązywać do plotek o starodawnych cudach. Potrzebujemy dyskursu o etyce i duchowych doświadczeniach, który nie jest ograniczony przez pradawną ignorancję, tak jak ograniczony jest dyskurs naukowy. Nauka naprawdę przekracza kaprysy kultury: nie ma różnicy pomiędzy „japońską” a „francuską” nauką; nie mówimy o „hinduskiej biologii” i „żydowskiej chemii”. Wyobraźcie sobie świat, w którym moglibyśmy prowadzić prawdziwie szczerą i otwartą rozmowę na temat naszego miejsca we wszechświecie i możliwości pogłębiania rozumienia nas samych, naszej etycznej mądrości i współczucia. Życie tak, jakby jakaś doza sekciarskich przesądów była niezbędna dla osiągnięcia ludzkiego szczęścia sprawia, że umiarkowani wierzący uniemożliwiają, by kiedykolwiek odbyła się tego typu otwarta rozmowa.

## Uczciwość intelektualna

Kiedyś religia oferowała odpowiedzi na wiele pytań, ale obecnie ustąpiła na rzecz nauki. Ten proces podboju naukowego kosztem religii był nieubłagany, jednostronny i krańcowo przewidywalny. Okazuje się, że prawdziwa wiedza, obowiązująca i weryfikowalna we wszystkich kulturach jest jedynym lekiem na religijne waśnie. Muzułmanie i chrześcijanie nie mogą się nie zgadzać co do przyczyn cholery, ponieważ niezależnie co ich tradycje mówią na temat chorób zakaźnych, prawdziwe rozumienie cholery przyszło z całkiem innego źródła. Epidemiologia (wcześniej czy później) triumfuje nad religijnymi przesądami, szczególnie gdy ludzie patrzą jak ich dzieci giną. To właśnie tu leży nadzieja na nadejście prawdziwie niesekciarskiej przyszłości: gdy chodzi o istotne kwestie, ludzie wolą chcieć rozumieć co naprawdę dzieje się na świecie. Nauka wręcz zalewa ludzi rozumieniem; ponadto uczciwie ocenia swoje obecne ograniczenia. Religia zawodzi w obu tych kwestiach.

Wielu wierzących w nadziei na pogodzenie wiary z rosnącym naukowym rozumieniem świata schroniło się w kolaboranckiej idei autorstwa Stephena J. Goulda: „nie nakładające się na siebie magisteria” — przekonaniu, że nauka i religia, gdy się je dobrze rozumie, nie mogą znajdować się w konflikcie, gdyż dotyczą różnych dziedzin wiedzy. Zobaczmy jak to działa: autorytet nauki dotyczy sposobu funkcjonowania fizycznego wszechświata, a autorytet religii dotyczy... właściwie czego? *Niefizycznego wszechświata*? Chyba nie. A co z wartościami, etyką, celem życia i dobrym życiem? Niestety większość ludzi — a nawet większość naukowców i sekularystów - przekazało te niezbędne elementy ludzkiego szczęścia na ręce teologów i apologetów religijnych bez walki. I właśnie to sprawiło, że religia wciąż cieszy się poważaniem, pomimo iż jej autorytet został zmasakrowany na każdym innym froncie.

Ale jakież to specjalne kompetencje posiada ksiądz, rabin czy imam, by oceniać etyczne implikacje badań nad komórkami macierzystymi, planowania rodziny albo wojny prewencyjnej? Prawda jest taka, że znajomość tradycji religijnych ma się tak samo do etyki jak do astronomii. Reprezentanci religii świata mogą nam mówić, w co ich kongregacje *wierzą* na wiele tematów (i uważać tak z reguły ze złych powodów); mogą nam opowiadać, w co, według ich świętych ksiąg *powinno się wierzyć*, by nie trafić do piekła. Ale oto czego nie mogą zrobić (albo nie mogą tego robić lepiej niż rzeźnicy, piekarze, lichwiarze [\[2\]](#)): nie mogą oferować wyjaśnień, dlaczego te ortodoksyjne pozycje są *etyczne*. Czy zabijanie kogoś za odejście od religii jest etyczne? Stawiam swoje życie, że odpowiedź brzmi „nie”. Ale zgodnie z niedawnym badaniem opinii publicznej 36% brytyjskich muzułmanów w wieku 16-24 lata nie zgadza się ze mną [\[3\]](#). Okazuje się, że mają ku temu mocne podstawy teologiczne: choć Koran nie nakazuje wprost zabijania apostatów, hadisy już tak, wielokrotnie i jednoznacznie. Czy ten rozkaz jest etyczny? Czy da się go pogodzić ze społeczeństwem obywatelskim? Czy ufanie autorytetowi, który przyniósł to barbarzyństwo da się jakkolwiek pogodzić z nauką?

Powiedzieć, że religię i naukę można pogodzić, ponieważ istnieją naukowcy, którzy (przynajmniej twierdzą, że) są wierzący to wręcz banał. Równie dobrze można powiedzieć, że naukę i ignorancję można pogodzić, ponieważ wielu naukowców przyznaje się do ignorancji dotyczącej najróżniejszych spraw. By rozjaśnić te kwestie warto przypomnieć sobie, że zarówno religia jak i nauka opierają się na przekonaniach i ich uzasadnieniach (lub braku uzasadnień). Czy istnieje konflikt pomiędzy uzasadnionym a nieuzasadnionym przekonaniem? Oczywiście, że tak i jest to

konflikt o sumie zerowej. Zważywszy, że wiara religijna to zwykle nic więcej, niż pozwolenie, jakie religijni ludzie dają sobie nawzajem, by wierzyć w rzeczy bez dowodów — konflikt pomiędzy nauką a religią jest nieunikniony.

Religii i nauki nie da się pogodzić także dlatego, że niemożliwe jest rozłączenie religijnych i naukowych twierdzeń o rzeczywistości. Przekonanie, że Jezus narodził się z dziewicy może być ważną doktryną chrześcijaństwa, ale to także twierdzenie na temat biologii; przekonanie, że Jezus fizycznie powróci w przyszłości na Ziemię zakłada mnóstwo twierdzeń na temat historii, możliwości przeżycia własnej śmierci oraz najwyraźniej mechaniki ludzkiego losu bez pomocy technologii. Najwyższy czas, by racjonalni ludzie zrozumieli, że w kwestii twierdzeń o naturze rzeczywistości istnieje tylko jedno magisterium.

## Pusty zakład

Podstawowy problem z religią polega na tym, że w zdumiewającej większości zbudowana jest na kłamstwach. I nie chodzi mi tylko o te oceany hipokryzji, jak na przykład gdy pastor ewangelikański zostaje złapany z męskimi prostytutkami lub z metamfetaminą (albo z jednym i drugim). Chodzi mi o codzienną i powszechną wśród wierzących nieumiejętność przyznania, że podstawowe twierdzenia ich religii są mocno podejrzane. Mamusia twierdzi, że wie, że babcia trafiła po śmierci wprost do nieba. Ale mamusia tego przecież nie wie. Prawda jest taka, że mamusia okłamuje — albo siebie albo swoje dzieci — i większość z nas zgodziła się uznawać to za całkowicie normalne zachowanie. Zamiast nauczyć nasze dzieci smuć się i cieszyć się życiem pomimo realności śmierci, pielęgnowujemy ich sztukę samookłamywania.

Jak prawdopodobne jest niepokalane poczęcie Jezusa, jego powstanie z martwych i fizyczny powrót na Ziemię w przyszłości? Jak racjonalne jest wierzenie w taki zestaw cudów na podstawie opowieści ewangelii? Jak potwierdzane są te doktryny w kościele typowego chrześcijanina? Uczciwe odpowiedzi na te pytania powinny spowodować tsunami wątpliwości. I nie wiem w jaki sposób chrześcijaninem pozostaje ten, kto to tsunami przetrzyma.

Wielu czytelników *Letter to a Christian Nation* zainspirowanych przez Blaise'a Pascala przekonywało, że dowód jest nieistotny i że wierzący po prostu skorzystali z zakładu filozofa: jeżeli wierzący się myli co do istnienia Boga, nic nie straci ani on, ani nikt inny, a jeżeli ma rację wygra wieczne szczęście; jeżeli zaś ateista się myli, spędzi wieczność w piekle. Z tego punktu widzenia, ateizm to zwykła brawurowa głupota.

Pascal zasługuje na swoją reputację genialnego matematyka, ale jego zakład nigdy nie był niczym więcej niż zabawną (i fałszywą) analogią. Jak większość zabawnych pomysłów w filozofii jest często powtarzany, łatwy do zapamiętania i przez to uzyskał niezасłużoną opinię przenikliwego. Wystarczy się jednak chwilę zastanowić, by odkryć, że gdyby ten zakład działał, to uzasadniałby prawie każdy system wierzeń, nie ważne jak absurdalny czy sprzeczny z chrześcijaństwem. Kolejny problem z tym zakładem (a problem ten dotyczy też myślenia religijnego) polega na sugerowaniu, że osoba racjonalna może świadomie przekonać się do wierzenia w tezę bez żadnych dowodów. Ktoś może *głosić* jakąkolwiek wiarę, ale by naprawdę uwierzyć, musi wierzyć w jej prawdziwość. Na przykład uwierzyć w istnienie Boga oznacza bycie przekonanym, że się nie oszukuje siebie; oznacza przekonanie, że jest się w pewnej relacji z istnieniem Boga — takiej, że gdyby nie istniał, nie wierzyłoby się w niego. Jak ma się zakład Pascala do tego? On tu nie pasuje.

Powody by wątpić w istnienie Boga każdy może z łatwością poznać: każdy może zobaczyć, że Biblia nie jest idealnym słowem wszechwiedzącego bóstwa; każdy może zobaczyć, że nie ma dowodów na istnienie Boga, który odpowiada na modlitwy i że każdy Bóg, który pomógłby jakiejś drużynie zdobyć mistrzostwo jednocześnie rozdając dzieciom raka, a innym wypadki samochodowe jest niewart kultu. Każdy, kto ma oczy, *może* zobaczyć, że jeśli Bóg Abrahama istnieje, jest bezwzględny psychopata — tak samo jak Bóg Natury. Jeżeli nie możesz tego zobaczyć, to znaczy, że zamknąłeś oczy, by nie widzieć rzeczywistości.

Nie wątpię, że wielu chrześcijan znajduje pocieszenie w wierze. Ale wiara nie jest najlepszym źródłem pocieszenia. Wiara religijna jest jak kieszonkowiec, który najpierw kradnie ci portfel a potem pożyczka ukradzione pieniądze na dogodny procent. Wdzięczność ofiary jest w pełni zrozumiała, ale jednocześnie nieodpowiednia. To *my* jesteśmy źródłem miłości, którą księża i pastory przypisują Bogu (jak inaczej moglibyśmy ją czuć?). Twoja świadomość jest przyczyną i treścią każdego doświadczenia, które mógłbyś uznać za „duchowe” czy „mistyczne”. Gdy już to sobie uświadomisz, to czy jest sens dalej udawać, że jesteś pewny prawdziwości starożytnych cudów? New York, wrzesień 2007r.

Przypisy:

[ 1 ] Więcej na temat historii ofiar z ludzi patrz: N. Davies, *Human Sacrifice: In History and Today*. Dorset Press

[ 2 ] Nieprzetłumaczalne odniesienie do rymowanki dla dzieci patrz:  
<http://en.wikipedia.org/wiki/Rub-a-dub-dub>. (przyp. tłumacz)

[ 3 ] *Multikulturalizm "sprawia, że młodzi muzułmanie odrzucają brytyjskie wartości"*, "Daily Mail", 29.01.2007

### **Sam Harris**

Autor bestsellerowej ("New York Times"), wyróżnionej PEN Award książki - "The End of Faith: Religion, Terror, and the Future of Reason" (2005) oraz "Letter to a Christian Nation" (2006). Ukończył filozofię na Uniwersytecie Stanforda, studiował poza tym religioznawstwo, obecnie pracuje nad doktoratem z zakresu neuronauki. Udziela się medialnie w radio i telewizji, ostrzegając o niebezpieczeństwach związanych z wierzeniami religijnymi we współczesnym świecie. Mieszka w Nowym Jorku.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 15-08-2013)

[Oryginał..](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9193>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)